



Listopad 2025 Nr 270

DWUKROPEK:

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNO-KULTURALNY

“In vita mors certa est”

Adam Mickiewicz: wieszcz narodowy

Wielka miłość Zygmunta Augusta

Stanisław Staszic: oświeceniowy myśliciel







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za



W numerze:

KALENDARIUM

Zaduszki str. 4

Cmentarz Orłąt Lwowskich str. 6

CO BĘDZIE GRANE

Recital fortepianowy str. 9

ROCZNICE

Adam Mickiewicz str. 10

Stanisław Staszic str. 20

Antoni Słonimski str. 26

Order Orła Białego str. 32

WARTO WIEDZIEĆ

Wielka miłość Zygmunta Augusta str. 16

KLUB BIBLIOFIŁA

Na tropach Fausta str. 24

SPACERKIEM PO HISTORII

Zamek w Sarnach str. 28

ECHA

Obchody Lotów nad Warszawę str. 36

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



„Zaduszki” Ferdinand Waldmüller

ZADUSZKI: zwyczaje i tradycja

Zaduszki są współczesnym odpowiednikiem pogańskiego święta Dziadów. Dzień Zaduszny przypada na 2 listopada, następnego dnia po Wszystkich Świętych. Z tej okazji, ludzie wspominają wszystkich, którzy odeszli ze świata żywych, modlą się za ich dusze, które według katolickiej wiary, przebywają w czyśćcu.

ZADUSZKI I ICH HISTORIA

Tradycja obchodów święta sięga czasów biblijnych. Już w Piśmie Świętym Starego Testamentu można odnaleźć pierwsze wzmianki o zwyczaju zapisywania w specjalnych księgach imion osób zmarłych.

W okresie chrześcijańskim inicjatorem obchodów Dnia Zadusznego był św. Odilon, opat z Cluny. Święto miało stanowić przeciwwagę dla pogańskich obrządków, które czciły zmarłych. W 998 roku duchowny polecił, by we wszystkich klasztorach o regule benedyktyńskiej Dniem Zadusznym – czyli dniem modlitw za dusze nieboszczyków – był

pierwszy dzień po Wszystkich Świętych.

W XIII wieku tradycja zaduszkowa obowiązywała w całym kościele katolickim. W XIV wieku zaczęto urządzać procesje na nekropolie, do czterech stacji. Należy zaznaczyć, że przy każdej stacji modlono się za tych, których już nie było wśród żywych, a także śpiewano pieśni żałobne. Piąta stacja odbywała się w kościele, po powrocie procesji z cmentarza.

Początki tradycji Dnia Zadusznego w Polsce datuje się na wiek XII. W wieku XV Zaduszki były znane już w całym kraju. W 1915 roku, papież Benedykt XV, na prośbę opata benedyktynów zezwolił, aby tego dnia każdy kapłan mógł odprawić trzy msze: w intencji poleconej przez wiernych, za wszystkich wiernych zmarłych i według intencji papieża.

O ile w Dniu Wszystkich Świętych czci się wszystkich, którzy po śmierci dostąpili zbawienia, o tyle obchodzony 2 listopada Dzień Zaduszny

poświęcony jest modlitwom za osoby zmarłe, oczekujące na ostateczne pojednanie się z Bogiem. Genezą Zaduszek były uroczystości pogańskich Słowian, które obchodzono cztery razy w roku. Początkowo, Kościół katolicki zmniejszył liczbę świąt do dwóch w roku, a od X wieku utrzymano tylko jedno święto (Wszystkich Świętych). Jeszcze przez kilka lat po 1945 w dniu 2 listopada oficjalnie świętowano w Polsce Dzień Zaduszny.

JAK OBCHODZONO DZIEŃ ZADUSZNY

Zaduszki są dniem modlitwy za ludzi zmarłych, którzy oczekują na ostateczne spotkanie z Bogiem. Dzień Zaduszny jest wspomnieniem zmarłych, potrzebujących jeszcze oczyszczenia, które mogą uzyskać dzięki modlitwie wiernych oraz Kościoła. W dawnych czasach poprzez modlitwy i jałmużny dla ubogich, wierni starali się nieść pomoc душom cierpiącym w czyśćcu. Tradycje te przetrwały – w formie rozdawnictwa chleba ubogim przed kościołami i cmentarzami w Dzień Zaduszny – aż do XX wieku. Do dzisiaj przetrwał jedynie zwyczaj nawiedzania w tym dniu grobów (ale w mniejszym stopniu, niż 1 listopada), zapalania zniczy oraz świec. Zachował się też zwyczaj składania ofiar pieniężnych w parafiach za dusze najbliższych zmarłych, na tzw. wypominki, tj. kartek, na których wypisane są imiona i nazwiska zmarłych.

Z tradycją Zaduszek związanych było wiele ludowych zwyczajów i wierzeń: porządkowano nie tylko groby, ale także domy, bo wierzono, że dusze zmarłych wracają tego dnia w miejsca, gdzie spędziły całe doczesne życie. Zostawiano otwarte furtki i drzwi, aby dusze mogły wejść do domów, gdzie zostawiano dla nich pieczone pierogi, chleby, bób, kaszę i to, co jadło się na kolację. Wieszano też czysty ręcznik, obok stawiano wodę i mydło, aby dusze mogły się obmyć. Przekazywano sobie opowieści o spotkaniach z duszami zmarłych, blakającymi się po lasach, a od zmierzchu po cmentarzach i w pobliżu kościołów. Bardzo niebezpieczne były dusze potępionych, które straszyły przy mostach, młynach, na



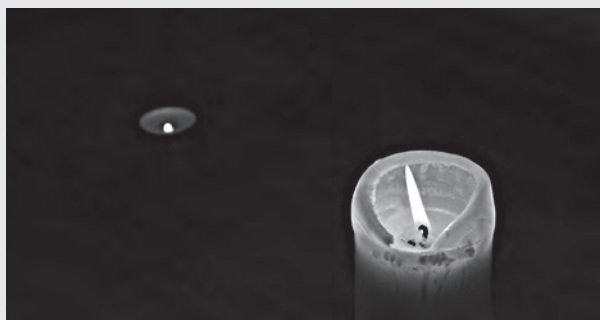
„Zaduszki” Joż Uprka



„Dziady na Białorusi”, autor nieznany

rozstajach dróg. Zwyczaj zakazywał również tego dnia wykonywania niektórych czynności, aby nie skaleczyć, nie rozgnieść czy w inny sposób nie znieważać odwiedzającej dom duszy.

źródło: internet





Cmentarz Orląt Lwowskich. Symbol walki o niepodległość

25 sierpnia 1971 roku władze radzieckie podjęły decyzję o likwidacji Cmentarza Orląt Lwowskich. Ta jedna z najważniejszych polskich nekropolii wojennych czekała na odbudowę przeszło trzydzieści lat. W tym czasie na jej terenie znajdował się zakład kamieniarski, garaże i wysypisko śmieci.

MIEJSCE SPOCZYNKU POLSKICH PATRIOTÓW

Cmentarz Obrońców Lwowa, zwany również Cmentarzem Orląt Lwowskich, powstał w latach 20. XX wieku z inicjatywy towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów, powołanego do życia w 1919 roku dzięki Marii Ciszkowej, matki jednego z poległych podczas obrony Lwowa.

Na wyznaczonym we wschodniej części Cmentarza Łyczakowskiego terenie spoczęły wówczas ciała bohaterów poległych w okresie wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919-1921 i w czasie obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku. Wśród nich można znaleźć nazwiska blisko trzech tysięcy młodych ludzi - zwanych Orlętami Lwowskimi - którzy zginęli w czasie walk polsko-ukraińskich.

Już pod koniec 1918 roku chowano tu pierwszych poległych w wojnie polsko-ukraińskiej. Z czasem grobów przybywało i w roku 1919 zapadła decyzja, aby miejsce

to stało się polskim cmentarzem wojennym – mówił historyk profesor Michał Klimecki w audycji Hanny Marii Gizy z cyklu „Klub Ludzi Ciekawych Wszystkiego”.

Projekt cmentarza opracował student architektury Rudolf Indruch. Według jego zamysłu na wzgórzu górującym nad nekropolią wzniesiono kaplicę Obrońców Lwowa, poniżej której zlokalizowano katakumby. W ich pobliżu wybudowano monumentalny Pomnik Chwały, którego centralną część stanowił łuk triumfalny ozdobiony płaskorzeźbą miecza i łacińską inskrypcją „Mortui sunt ut liberi vivamus” („Polegli, abyśmy żyli wolni”).

U jego stóp ustawiono natomiast rzeźby dwóch lwów, z których jeden trzymał tarczę z herbem Lwowa, natomiast drugi tarczę z godłem państwa polskiego. Cały teren został otoczony półkolistą kolumnadą, którego skrzydła zbiegały się ku pomnikowi.

We wrześniu 1924 roku nastąpiło uroczyste otwarcie cmentarza. Kilka miesięcy później na terenie nekropolii odsłonięto pomniki lotników amerykańskich i francuskich, którzy służyli w armii polskiej i polegli podczas walk z bolszewikami w latach 1919-1921.

Po II wojnie światowej cmentarz był niejednokrotnie plądrowany i dewastowany. W pewnym momencie w jego obrębie znajdowało się nawet wysypisko śmieci. Nekropolia funkcjonowała do początku lat 70., gdy – zgodnie z decyzją władz radzieckich – zrównano ją z ziemią.

POŁAMANE PŁYTY NAGROBNE I ZASYPANE GROBY

25 sierpnia 1971 roku na teren cmentarza wjechały czołgi Armii Czerwonej i spychacze, za pomocą których zniszczono kolumnadę i zasypano groby. Połamano także płyty nagrobne, których fragmenty zostały później wykorzystane do budowy pomnika Lenina we Lwowie.

Udało się ocalić natomiast kamienne lwy, które stały u stóp łuku triumfalnego, ponieważ zostały wywiezione na obrzeża miasta.

Sam Pomnik Chwały również został zdewastowany – gdy żołnierze radzieccy i robotnicy nie byli w stanie przewrócić monumentu, podjęto decyzję o ostrzelaniu go, aby nie dało się rozczytać widniejących na nim łacińskich inskrypcji.

Wydarzenia z 25 sierpnia zszokowały Polaków.

Tak opisywał je Jerzy Janicki w 1993 roku w pierwszej części swojej lwowskiej trylogii

“Cały Lwów na mój głów”: “Bardziej wstrząsającego obrazu barbarzyństwa i zdziczenia trudno było sobie wyobrazić. W walce z bezbronnymi kamieniami brały udział czołgi i buldożery, do postaci na pomnikach strzelano z pepesz i kałasznikowów, całość wreszcie zasypano metrową warstwą gruzu i ziemi, na której po czterech latach wyrosły chaszcze, krzaki i szara olcha”.

Władze sowieckie zignorowały protesty i apele polskich organizacji, w tym między innymi powołanego do życia przez amerykańską Polonię Komitetu Obrony Cmentarza Orląt. Nie zareagowały również na noty dyplomatyczne przedstawicielstw Francji i Stanów Zjednoczonych. W kolejnych latach dewastacja cmentarza postępowała.

Jak mówił dyrektor nekropolii Łyczakowskiej we Lwowie Igor Hawryszkiewicz na antenie Polskiego Radia w połowie lat 70. w katakumbach na przykład umieszczono garaże i zakład kamieniarski. Z kaplicy Orląt natomiast zrobiono skład złomu.

W 1989 roku pracownicy polskiej firmy Energopol budującej w mieście Chmielnicki elektrownię atomową – z inicjatywy inżyniera Józefa Bobrowskiego – zaczęli w wolnych chwilach porządkować teren zdewastowanej nekropolii. Udało im się zabezpieczyć i odrestaurować jej część.

W kolejnych latach kilkakrotnie podejmowane były próby rekonstrukcji cmentarza, jednak każda z nich była



szybko wstrzymywana przez władze Ukrainy. Dopiero na początku XXI wieku strona polska i ukraińska zawarły w tej sprawie porozumienie i wspólnie rozpoczęły pracę nad odbudową nekropolii. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło w 2005 roku przy udziale prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczynki.

W grudniu 2015 roku dzięki zaangażowaniu Fundacji Dziedzictwa Kulturowego i Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, na cmentarz powróciły dwa kamienne lwy.

źródło: polskieradio24.pl

Andrzej Brochocki

CZAS

czas zaczął nagle
przeciekać przez palce
te ciężkie krople już ranią mi ręce
i kapią jedna po drugiej bez końca

najpierw kałuża
potem ciemna rzeka
a święty Krzysztof czeka by cię przenieść
na własnych rękach
gdzieś na drugą stronę

i tkwiąca w głębi pamięci świadomość
że gdzieś jest w niebie niezdarnie zwieszony
ostatni skowronek
chmura pełna śniegu
i tyle rzeczy jeszcze do zrobienia
i złych i dobrych

a tych pierwszych więcej

o6.1985

Sławomir Maszewski

ZYZIEK

Dziękuję Ci za serce
otwarte na całą szerokość
szkolnej ławki,
za długie rozmowy
uporczywie budujące nasz świat,
dopóki świt nie zamknął
zmęczonych oczu,
za dłoń, po wielokroć, podawaną,
kiedy upadałem
i pobłażliwy uśmiech,
który ożywiał, wzmacniał,
pozwalał wstać i iść dalej...

Uczyłeś mnie lekkiego wiatru,
który na harfie żagli
wygrywał cichutko melodię swobody,
oddawałeś bez żalu
wszystkie krople wieczornej bryzy,
chowane w sakiewce Wielkiej Przygody,
pozwalałeś dostrzec piękno
w każdej iskrze ogniska
pnącej się ku niebu
na spotkanie z gwiazdami
i byliśmy, ramię w ramię,
jak jedno ciało i jeden duch...

A dzisiaj, kiedy odszedłeś
za Wielką Wodę,
mogę tylko powiedzieć:
Dziękuję Ci, Przyjacielu...

Wiesław Janusz Mikułski

PRZY TRUMNIE ZMARŁEGO

I
po człowieku
pozostaje popiół

II

ma tylko skarby
w niebie
jeśli je gromadził ...



co będzie grane ➡



Ministry of Foreign Affairs
Republic of Poland



Embassy of the Republic
of Poland in Pretoria

MUSICSCAPE
Live Stream

DWUKROPEK

Saturday 8th of November 2025 18h30

CONCERT

ISAAC VAN DER MERWE

PIANO RECITAL

*Bach-Busoni Beethoven
Chopin Rachmaninoff*

Westerford High School Rondebosch

Mount Rd entrance Admission by invitation: 083 330 9661

Adam Mickiewicz

170. rocznica śmierci

Adam Mickiewicz przyszedł na świat w dzień wigilijny, 24 grudnia 1798 r. jako drugi syn Barbary z Majewskich i Mikołaja Mickiewiczów i – jak podaje rodzinna legenda – „przyniósł” sobie imię Adam. Co do miejsca urodzenia poety nie ma jednak pewności, nie wiadomo, czy był to litewski Nowogródek, czy oddalone od niego o czterdzieści kilometrów Zaosie.

Adam urodził się w niezamożnej rodzinie szlacheckiej: ojciec pracował w Nowogródku jako adwokat, matka zajmowała się domem. Ich życie podzielone było między dwa gospodarstwa: wiejskie w Zaosiu i miejskie w Nowogródku. W Nowogródku zamieszkali na stałe kilka lat po urodzeniu Adama. Mickiewicz miał wyłącznie braci: starszego Franciszka oraz młodszych – Aleksandra, Jerzego i Antoniego, który zmarł jako dziecko. Dość szybko – w 1812 r., zmarł również Mikołaj Mickiewicz, co zdecydowanie pogorszyło sytuację finansową rodziny i niewątpliwie silnie wpłynęło na niespełna czternastoletniego wówczas Adama.

Lata spędzone w rodzinnych stronach pozbawione były dostatków, dla przyszłego poety okazały się jednak bezcenne. Zarówno pochodzenie, jaki i region ofiarowały mu bogactwo duchowych bodźców, kontakt z różnorodnością kulturową, którą jako dziecko chłonił i z której czerpał później przez całe życie. Już od najmłodszych lat poznawał baśnie i podania ludowe tkwiące głęboko w świadomości ludu litewskiego, białoruskiego i polskiego, który zamieszkiwał okolice Zaosia. Legendy, tajemnicze i straszne historie o zjawach z okolicznych lasów i jezior opowiadał chłopcu stary sługa Błażej, a ludowe pieśni śpiewała mu służąca Gąsiewska. Kresowe wymieszanie kultur, wyznań, odrębności etnicznych – cała ta wielogłosowość kultury, w której wyrósł Mickiewicz, zadecydowała o jego otwartości i literackim nowatorstwie. To z tej kultury naturalnej stworzył przecież system estetyki i poezji romantycznej.

Swoją edukację Adam Mickiewicz rozpoczął w 1807 r. w Nowogródku, w szkole powiatowej prowadzonej przez dominikanów. Po jej ukończeniu we wrześniu 1815 r. opuścił rodzinne strony, udając się do Wilna, by tam studiować na uniwersytecie. Uniwersytet Wileński reprezentował wówczas bardzo wysoki poziom intelektualny – wśród jego profesorów byli najznakomitsi uczeni: Jan i Jędrzej Śniadeccy, historyk Joachim Lelewel, filolog klasyczny Ernest Godfryd Grodek. Wykładali tam również Euzebiusz Słowacki, ojciec



Juliusza oraz doktor August Bécu, jego ojczym. W samym Wilnie, które było wówczas częścią cesarstwa rosyjskiego (nie weszło bowiem do utworzonego w 1815 r. Królestwa Polskiego) kwitło nie tylko życie naukowe, ale i kulturalne: działał teatr, wydawano gazety, książki, czasopisma naukowe.

Było to miasto wielokulturowe i bardzo piękne pod względem krajobrazowym i architektonicznym. W tym właśnie niezwykłym miejscu Mickiewicz spędził swoje lata studenckie. Niestety, nie mogąc liczyć na wsparcie finansowe rodziny znajdującej się w trudnej sytuacji po śmierci ojca, wstąpił do seminarium nauczycielskiego, które dawało stypendia, jednocześnie jednak zmuszając studentów do wyrażenia zgody na przyszłe podjęcie pracy pedagogicznej. Wybór ten ograniczył później znacznie swobodę decyzji życiowych poety. Na pierwszym roku studiów Mickiewicz musiał opanować przedmioty niezbędne do pracy w szkole, ale już na roku drugim skoncentrował się na filologii klasycznej i literaturze polskiej.

Na trzecim roku studiów, jesienią 1817 r., założył wraz z przyjaciółmi stowarzyszenie, które nazwane zostało Towarzystwem Filomatów, czyli „miłośników wiedzy”. Prezesem stowarzyszenia był Tomasz Zan, inni członkowie tego tajnego związku to – oprócz Mickiewicza – Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Onufry Pietraszkiewicz i inni. Filomaci opracowali sys-

tem ustaw, w których wyznaczali swoje cele. Przede wszystkim był to cel samokształceniowy, chęć zdobycia szerokiej i nowoczesnej wiedzy oraz doskonalenie moralne (etyka obowiązku, powinności społecznych, walka z egoizmem). Z czasem dołączyli do swego programu także hasła polityczne i wolnościowe. Filomaci na odbywanych regularnie spotkaniach odczytywali swoje prace literackie, referaty naukowe, a później o nich dyskutowali. Nie skupiali się jednak wyłącznie na nauce – listy i okolicznościowe wierszyki świadczą o tym, jak w radosnej i beztroskiej atmosferze znakomicie się razem bawili i jak ważna w ich życiu była ta wspólnota przyjacielska.

Pamiętając o tym nietrudno zrozumieć nastrój smutku i osamotnienia, w jaki popadł Mickiewicz po wyjeździe z Wilna. Po ukończeniu studiów w 1819 r. musiał bowiem objąć stanowisko nauczyciela w szkole i został wówczas skierowany do Kowna. Znalazł się teraz w małym mieście, ubogim w życie kulturalne, zmuszony do pracy nauczycielskiej, która nie przynosiła mu satysfakcji. Ucieczką stały się dla niego lektury. Czytał Schillera, Goethego, Byrona, a więc książki, których bohaterami byli ludzie samotni, cierpiący, odizolowani od otoczenia, przeżywający nieszczęśliwą miłość.

Mickiewicz znalazł się podobnych okolicznościach życiowych, także ze względu na odrzucone uczucie. Latem 1820 r. przeżył wielką młodzieńczą miłość do Marii Wereszczakówny, już wówczas narzeczonej hrabiego Wawrzyńca Puttkamera. Poeta bywał w jej rodzinnym majątku w Tuhanowiczach i pokochał dziewczynę miłością idealną. Ta jednak w lutym 1821 r. wyszła za mąż za arystokratę i bogacza, z którym trudno było konkurować biednemu nauczycielowi kowieńskiemu. Nieszczęśliwe uczucie Mickiewicza do Maryli znalazło odbicie w wielu utworach, między innymi w wierszach *Do M****, *Do ****. Na Alpach w Splügen czy w IV części *Dziadów*. Trudną emocjonalnie sytuację poety pogorszyła bolesna wieść o śmierci matki. W tym ciężkim okresie powstały pierwsze ballady, Mickiewicz zaczął też pracę nad II częścią *Dziadów*. W Kownie przeżył jeszcze zauroczenie Karoliną Kowalską, żoną tamtejszego lekarza. Wydarzenia związane z tą znajomością mogły okazać się tragiczne, gdyż doszło niemalże do pojedynku z szambelanem Nortowskim, który również podkochiwał się w urodziwej doktorowej.

Kolejne wakacje (1821 r.) spędził poeta w Nowogródku, pisząc i oddając się bolesnym wspomnieniom. Wziął roczny urlop od pracy w szkole, aby pojechać na pogłębienie studiów do Warszawy. Nie dostał jednak na to pozwolenia i spędzał czas w Wilnie, często



Dom Mickiewiczów w Zaosiu



Dworek w Nowogródzie

widując mieszkającą nieopodal Wilna Marylę. Ciężki stan psychiczny poety poprawił się pod koniec roku. Wiosną 1822 r. ukazał się pierwszy zbiór wierszy Mickiewicza zatytułowany *Poezje*, w którym znalazły się *Ballady i romanse* oraz programowa przedmowa *O poezji romantycznej*. Pięćset egzemplarzy okazało się nakładem niewystarczającym, wkrótce też dodrukowano kolejne. Rok później wydany został drugi tom *Poezji*, w skład którego weszły powieść poetycka *Grażyna* oraz II i IV część *Dziadów*.

Wkrótce potem nastąpiły dramatyczne wypadki – poeta stał się ofiarą politycznych prześladowań. Został aresztowany za przynależność do tajnego związku filomatów i wraz z innymi członkami stowarzyszenia znalazł się w zamienionym na więzienie klasztorze ojców bazylianów w Wilnie. Spędził tam pół roku, a w procesie, który się odbył, został skazany na zesłanie w głąb Rosji. W październiku 1824 r. opuścił

Litwę, aby już nigdy tam nie powrócić.

Podróż do Rosji zapadła mu głęboko w pamięć, jak i trzy miesiące spędzone w Petersburgu, gdzie nawiązał kontakt z rewolucyjnie nastawioną inteligencją rosyjską, zwłaszcza z pisarzami Konradem Rylejewem i Aleksandrem Bestużewem. Ministerstwo oświaty na miejsce stałego zamieszkania wyznaczyło Mickiewiczowi Odesę, gdzie miał być nauczycielem w liceum, tam w lutym 1825 r. poeta podjął swoje obowiązki. W Odesie spędził osiem miesięcy, bywał w tym czasie w arystokratycznych salonach i romansował z kobietami. Chętnie przyjmowany był przez Sariusza Bonawenturę Zalewskiego i jego żonę Joannę, która obdarzyła Mickiewicza głębokim uczuciem. Duże znaczenie miała również znajomość poety z Karoliną Sobańską. Echa tego romansu dopatrywano się *Sonetach odeskich* – cyklu powstałych wówczas erotyków. W lipcu i sierpniu Mickiewicz odbył podróż po Krymie (m.in. w towarzystwie Karoliny i jej kochanka gen. Witta, obaj zaangażowanych w działalność szpiegowską), która była wtajemniczeniem poety w świat Południa i zaowocowała cyklem *Sonetów krymskich*.

Wkrótce nastąpiła zmiana decyzji władz – nakazano poecie wybór podług własnego uznania nowego miejsca pobytu i pracy. Mickiewicz zdecydował się udać do Moskwy i przyjąć stanowisko urzędnika w biurze. Tu dotarła do niego tragiczna wiadomość: Rylejew i Bestużew jako członkowie spisku dekabrystów zostali skazani na śmierć (wyrok Bestużewa później złagodniono). W Moskwie Mickiewicz wydaje *Sonety* (1826 r.). Spotyka także Puszkina. Kolejny rok spędza w Petersburgu, gdzie w 1828 r. zostaje wydany *Konrad Wallenrod*.

Mickiewicz bierze udział w życiu kulturalnym miasta, jest ceniony za swoją twórczość i podziwiany za słynne improwizacje. W tym okresie życia ważne relacje łączą go z pisarką Karoliną Jaenisch, której nawet się oświadczył, choć do ślubu ostatecznie nie doszło. Przyjaźnił się czy może nawet romansował z Marią Szymanowską, czterdziestoletnią znaną pianistką, której córkę w przyszłości poślubi, i malarzem Józefem Oleszkiewiczem, wtajemniczającym go w zagadnienia religii czy nawet przeżycia mistyczne. W 1829 r. udało się wreszcie Mickiewiczowi otrzymać pozwolenie na wyjazd z Rosji. Petersburg opuścił dosłownie w ostatniej chwili (groziło mu niebezpieczeństwo związane z wydaniem *Konrada Wallenroda*), dzięki pomocy przyjaciół, którzy wstrzymali rozkaz cofnięcia paszportu w tekstach kancelarii ministerialnej. Tak kończy się etap rosyjski w życiu poety.

Autorka biografii Mickiewicza, Alina Witkowska, o przymusowym pobycie poety w Rosji mówi jako o wielkim paradoksie: kara ta stała się bowiem dla Mickiewicza osobiście darem losu. Była brutalną lekcją życia, czasem dojrzewania i zdobywania doświadczeń, jakich w Wilnie



Mickiewicz na obrazie Walentego Wańkowicza

czy Kownie nie zdobyłby poeta najprawdopodobniej nigdy. Poznał wielonarodową kulturę Rosji i jej obyczaje, wyzbywając się stereotypowych wyobrażeń o tym kraju i jego mieszkańcach (obraz Rosji w III części *Dziadów*), nawiązał też stosunki z intelektualnym środowiskiem ówczesnej Rosji, ze spiskującymi dekabrystami i wybitnym środowiskiem literackim. Mickiewicz który opuszczał Rosję był już twórcą ogromnej miary i człowiekiem dojrzałym wewnątrz. Podsumowaniem tego etapu w życiu Mickiewicza mogą być słowa Jana Kozłowa, niewidomego rosyjskiego poety, tłumacza *Sonetów*: *Daliście nam go silnym, zwracamy go wam potężnym*”.

Teraz rozpoczyna się ponad dwuletni okres podróży. Mickiewicz najpierw udaje się do Niemiec. W Berlinie słucha wykładów Hegla, w Weimarze spotyka się z Goethem, który daje mu gęsie pióro i napisany dla niego wiersz. W towarzystwie poety Antoniego Odyńca przez Szwajcarię udaje się do Włoch. Zachwycony jest pięknem alpejskiego pejzażu, czemu da wyraz w swojej poezji (*Do ***. Na Alpach w Splügen*). Pół roku spędza w Rzymie, obcuje z dawną kulturą południa Europy i stara się o rękę Ewy Ankiczówny, ojciec dziewczyny sprzeciwia się jednak temu związkowi. Ewa, podobnie jak wcześniej Oleszkiewicz, odgrywa ważną rolę w przełomie religijnym Mickiewicza

– w Rzymie powstaje liryka religijna (*Arcy-mistrz, Rozmowa wieczorna, Mędracy*).

Poeta dużo podróżuje po Włoszech (Neapol, Pompeje, Sycylia, Asyż, Mediolan), kiedy wraca znów do Rzymu dowiaduje się o wybuchu powstania listopadowego. Z niejasnych do końca powodów Mickiewicz nie wziął w nim udziału. Na tę opieszałość poety złożyło się wiele przyczyn: był już wówczas bardziej sceptycznie nastawiony do takiej otwartej walki z potężnym wrogiem (był wtedy zwolennikiem działania wallenrodycznego), zajeżdżał do Paryża, licząc na interwencję Francji, co jednak okazało się niemożliwe. Rozdarty wewnętrznie postanowił walczyć, dotarł do Wielkopolski, ale droga do Warszawy była odcięta, zresztą powstanie już dogasało. Mickiewicz spotkał się z wielką krytyką współczesnych z powodu niewzięcia udziału w powstaniu, zarzucano mu egoizm czy wręcz tchórzostwo (np. wiersz Maurycego Gosławskiego, *Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej*), samego poetę również dręczyło ogromne poczucie winy (myślał podobno nawet o samobójstwie).

Badacze biografii i twórczości Mickiewicza często etapy drogi jego życia określają imionami Mickiewiczowskich postaci: Gustawa i Konrada, uznając, że odegrały one zasadniczą rolę w kształtowaniu się osobowości poety. Dzieje Gustawa to przede wszystkim bolesne doświadczenia osobiste kochanka Maryli, z biegiem lat Gustaw przeradza się jednak w Konrada żyjącego życiem pełniejszym, odczuwającego gehennę narodu i działającego w imię wolności. Od momentu upadku powstania Mickiewicz jest już w pełni Konradem. Najważniejsza staje się dla niego rola poety narodowego, a w swoim pisarstwie widzi przede wszystkim obowiązek i służbę. Pisze III część *Dziadów*, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz *Pana Tadeusza* – utwory, w których podejmuje walkę o przyszłość swego narodu.

Wraz z Wielką Emigracją dociera poeta do Drezna. Tam powstaje III część *Dziadów*. Kolejnym etapem wędrówki był Paryż – główny ośrodek życia emigracyjnego Polaków, dla których Mickiewicz staje się wielkim moralnym autorytetem, duchowym przywódcą. To właśnie z myślą o Polakach, którzy zmuszeni byli opuścić ojczyznę, pisze *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, które ukazują się w Paryżu w 1832 r. W tym samym roku drukuje także napisaną w Dreźnie III część *Dziadów*. W lipcu 1834 r. żeni się z Celiną Szymanowską, z którą będzie miał sześcioro dzieci. Małżeństwo to było jednak dla obojga pasmem cierpienia i męki i niewątpliwie wpłynęło na poetę destrukcyjnie, zwłaszcza rolę taką odegrała choroba psychiczna Mickiewiczowej. W tym samym roku ukazał się



Rękopis „Pana Tadeusza”

w Paryżu *Pan Tadeusz* – ostatnie opublikowane przez Mickiewicza dzieło poetyckie. Pisze po francusku jeszcze dwie sztuki dramatyczne: *Konfederaci barscy* i *Jakub Jasiński, czyli dwie Polski*, które jednak nie odnoszą sukcesu. Później powstają już tylko drobne wiersze, nieukończone teksty filozoficzne, utwory publicystyczne.

W 1839 r. poeta otrzymał propozycję wyjazdu do Szwajcarii, do Lozanny, gdzie obejmuje stanowisko profesora literatury łacińskiej na tamtejszym uniwersytecie. Tam powstają ostatnie wiersze Mickiewicza – tzw. liryki lozańskie. Wkrótce zaproponowano poecie objęcie katedry literatur słowiańskich w Collège de France w Paryżu. Mickiewicz wyraża zgodę i wraz z rodziną wraca do Paryża.

W Collège de France wykłada w latach 1840–1844. Zostaje stamtąd usunięty za głoszenie idei Andrzeja Towiańskiego. Towiański stworzył system filozoficzno-religijny oparty na koncepcjach mistycznych i idei polskiego mesjanizmu narodowego, który zafascynował Mickiewicza. Poeta stał się członkiem założonego przez Towiańskiego Koła Sprawy Bożej. Pozostawał pod całkowitym wpływem tego człowieka, zwłaszcza po tym, jak pomógł on wyleczyć coraz bardziej chorą Celinę. Mickiewicz uważał, że Towiański ma do wypełnienia Bożą misję, że ma przeprowadzić emigracji i wskazać drogę do odrodzenia ojczyzny. W 1848 r. próbował przekonać do tych idei papieża Piusa IX i namówić go, aby poparł ogarniającą Europę Wiosnę Ludów. Gdy to mu się nie udało, sam próbował utworzyć legion polski, z którym przemaszzerował przez Włochy.

Po powrocie do Paryża współtworzy rewolucyjne czasopismo „Trybuna Ludów” i przez pewien czas pracuje w Bibliotece Arsenału. W marcu 1855 r. umiera Celina Mickiewiczowa. W październiku, na wieść o wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej, Mickiewicz wyrusza do Konstantynopola. Chce zorganizować

legion, który walczyłby przeciwko Rosji. W Konstantynopolu mieszka w fatalnych warunkach, zapada prawdopodobnie na cholerę i umiera 26 listopada 1855 r. Rok później prochy Mickiewicza zostają sprowadzone do Paryża, a stamtąd w 1890 r. do Krakowa, gdzie złożone zostają w podziemiach katedry wawelskiej.

„Śmierć – jak pisze A. Witkowska – [...] zabierając człowieka, powoływała Adama Mickiewicza do innego życia – symbolicznego w duszy narodu”

Aneta Fijołek



Grób Adama Mickiewicza na Wawelu



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

KĄCIK LITERACKI

Alicja Patey-Grabowska

PRZY ŚMIETNIKU

– I na co nam przyszło, drogi panie. Siedzieliśmy na honorowym miejscu, na pierwszej półce w bibliotece profesora.

Wprowadzili się jacyś młodzi, książki sprzedali, resztę wyrzucili na śmietnik. Oł, tak – w torbie foliowej i do pojemnika. My ocaleliśmy. Porzucili nas obok a nie w... Oj, dolo, dolo.

– Ciekawe jak długo tu będziemy leżeć – odpowiedział tomik wierszy – Może ktoś nas zabierze, poczyta.

– Nie łudź się pan. Ja przynajmniej mam grubą okładkę i złożone litery – rzekła książka „Traktaty filozoficzne - rozważania dr G.”, ale pan jest chudy, litery wyblakłe, wiersze!

I tak pan miał szczęście, że od razu nie wylądował w pojemniku na śmieci. Ale nie łudź się pan. Wkrótce pana wrzucą. Maszyna przemiele.

A tak był pan dumny, rozpierał się na półce. ”Poezja jest królową literatury”, syczał mi pan do ucha. To prawda. dobrze

panu było. Profesor lubił wiersze, czytał, dlatego pana okładka taka wymięta. Tylko do śmietnika. Ot, co.

– Przestań pan, zimno mi. Już zaczyna padać. Całkiem rozmyje litery.

– Żal mi ciebie poezjo. Schowaj się pan pod moje okładki, są odporne na wilgoć.

– Och, co za czasy! – westchnął tomik. Zapłakał.

I nie wiadomo, czy to krople deszczu padały na okładkę, czy tży wierszy.

Ale deszcz szybko przestał padać. Do pojemnika na śmieci podeszły dwie osoby. Zażywna kobieta w ortalionowym płaszczu z kapturem i wychudzony, cuchnący alkoholem i niemytym ciałem obdartus.

Kobieta wrzuciła foliową torbę wypełnioną śmieciami do pojemnika i nachyliła się nad książkami. Kopnęła tomik poezji aż zajęczał z bólu. Do ręki wzięła „Traktaty filozoficzne”. Pomacała.

Obdartus podniósł zawilgocony tomik.

– Okładki ładne, no nie? – zwróciła się do obdartusa.

– Pewnie, że ładne. A paniusia to filozofka?

– Eee – na półce będzie ładnie świeciła. Litery ma złote. Będzie w pokoju inteligentnie.

– To może ja wezmę, poczytam.

– Znalazł się inteligent – roześmiała się kpiąco obrzucając go szyderczym spojrzeniem.

– A żeby pani wiedziała, żeby wiedziała.

– Kto by pomyślał, ha, ha – roześmiała się i z traktatem filozoficznym pod pachą poszła w stronę domu.

Obdartus otarł rękawem okładkę tomiku i zaczął przewracać kartki. – Fajne wiersze – mruknął.

Schował książeczkę za pazuchę.

– Dziękuję – szepnął tomik.

I rytm bicia serca wierszy zlał się z rytmem serca właściciela, którego zniszczoną twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

Józef Zdunek

MICKIEWICZ

1955 ubiegłego wieku

Rok Mickiewiczowski

po raz pierwszy

za własne pieniądze

(z pierwszej pensji)

kupiłem książkę

Mieczysława Jastruna

Mickiewicz

czytałem przy lampie naftowej

o życiu i twórczości poety

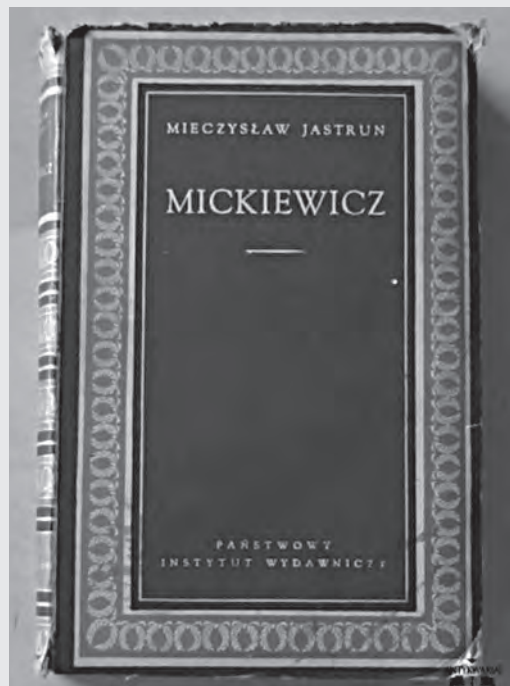
w długie jesienne wieczory

sześćset stron

książka w mojej bibliotece

po dzień dzisiejszy stoi na górnej

półce jako numer pierwszy



Wielka miłość Zygmunta Augusta

Sławomir Maszewski

Był 25 maja 1551 roku. W słotny poranek, z Krakowa wyruszył kondukt żałobny do Wilna. Tuż za trumną żony jechał, cały w czerni, król Zygmunt August Jagiellończyk. Ciemny biret zasłaniał mu pół twarzy i ukrywał łzy toczące się po policzkach. W każdej większej miejscowości król siadał z konia i pieszo szedł za trumną, mimo rozbryzgów błota spod kół karety. W kościołach, które znalazły się na tej ponurej drodze odprawiano egzekwie, a król hojnie rozdawał jałmużnę. Podróż trwała prawie miesiąc. Dopiero 23 czerwca w katedrze wileńskiej pochowano, ozdobioną srebrną koroną, ukochaną żonę króla, Barbarę Radziwiłłównę.

Kim była kobieta, której romans, a następnie małżeństwo z monarchą okazało się największym skandalem XVI stulecia w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim i jak potoczyły się losy tego związku?

Barbara Radziwiłłówna pochodziła z bogatego litewskiego rodu, choć zajmującego niższą pozycję społeczną, niż książęta wywodzący się od Giedymina. Jej ojcem był Jerzy wojewoda kijowski, a od 1531 roku także hetman wielki litewski. Urodziła się 6 grudnia 1520 lub 1523 roku. Była najmłodszą z trojga rodzeństwa, po bracie Mikołaju, zwanym później Rudym i siostrze Annie. Starannego wykształcenia, zdaje się nie otrzymała, skoro jej brat stryjeczny Mikołaj Radziwiłł zwany Czarnym pisał: „że obyczajów ma mało albo prawie nic (...)”. Za to władała piękną polszczyzną, co ujawniają jej listy do Zygmunta Augusta. Obie Radziwiłłówny cieszyły się w okresie panieńskim dużą swobodą. Starszej siostrze Annie zarzucano, że jako niezamężna miała nieślubne dziecko, a Barbarze przypisywano, iż przed ślubem miała kilku kochanków. W tym wypadku trudno oddzielić prawdę od plotek, choć trzeba przyznać, że na Litwie panie z wielkich rodów cieszyły się znacznie większą swobodą obyczajów, niż ich odpowiedniczki w Koronie.

Jak zwykle w tamtych czasach poszukiwano koligacji z innymi, wielkimi rodami. Pierwotnie Anna Radziwiłłówna miała być wydana za wojewodę nowogrodzkiego Stanisława Gasztołda, ale rodzina odmówiła wypełnienia umowy i ostatecznie Gasztołd poślubił Barbarę. Uroczysta ceremonia odbyła się w siedzibie rodowej wojewody, w Geranojach, 17 maja 1537 roku. Pan młody liczył sobie wówczas lat trzydzieści, a jego małżonka raczej siedemnaście, niż czternaście. Małżeństwo to nie było chyba najszcześniejsze. Pozostający pod wpływem despotycznego ojca Stanisław niezbyt imponował młodej, ale nie poz-



Jan Matejko: Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna

bawionej charakteru żonie. Ponadto Gasztołdowie nie mieli dzieci, co było o tyle istotne, że Stanisław jako ostatni z rodu, chciał jego kontynuacji. Do tego jeszcze młodzi małżonkowie nie byli sobie wierni. Wkrótce atrakcyjna wojewodzina zaczęła być nawet nazywana „magna maretrix Lithuaniae” (wielką nierządnicą Litwy).

Zapewne to wówczas, podczas pobytu w Wilnie w latach 1541-1542, zainteresował się piękną Barbarą następca tronu, Zygmunt August. Okoliczności bowiem były nader sprzyjające. W grudniu 1542 roku po krótkiej chorobie, zmarł w wieku 35 lat, nowo mianowany wojewodą trockim, Stanisław Gasztołd. Młoda wdowa była atrakcyjną kobietą. Na podstawie portretów można sądzić, że była smukłą blondynką o doskonałych proporcjach ciała i wielkich, ciemnych, otoczonych gęstymi rzęsami oczach. Ten ideał ówczesnej urody trochę psuł dość długi nos z niewielkim garbkiem, ale powszechnie chwalono jej alabastrową cerę, wdzięczne ruchy i słodczy spojrzenia. Niektórzy uważali, że uroda Barbary jest efektem „czarów”, bo jakżeby inaczej mogła uzyskać tak wielki wpływ na młodego następcę tronu. Krewni sądzili, że młoda wdowa była wyniosła, władcza i uparta, ale opinie te pochodziły od niechętnych kuzynów, a z jej relacji z Zygmuntem Augustem wynika, iż była uległa i nigdy nie podburzała go przeciw Bonie, czy innym obrażającym ją ludziom.

Uroda Barbary musiała zrobić olbrzymie wrażenie na królewiczu, skoro w październiku 1543 roku postanowił odwiedzić ją w Geranojnach. Oficjalnym powodem wizyty był sprawy spadkowe po Gasztołdach. W przeciwieństwie do Korony, na Litwie wygaśnięcie męskiej linii rodu możnowładczego było równoznaczne z przejściem dóbr ziemskich przez wielkiego księcia litewskiego, którym od 1529 roku był Zygmunt August. W rzeczywistości wrażliwy na wdzięki niewieście monarcha szukał pretekstu, aby spotkać się z Barbarą.

Niestety był żonaty. Ze względów dynastycznych w maju 1543 roku poślubił Elżbietę Habsburg, córkę Ferdynanda I, arcyksięcia Austrii, króla Niemiec, Czech i Węgier. Wychowana w surowej atmosferze dworu wiedeńskiego, nieśmiała i zalekniona siedemnastolatka nie zrobiła na Zygmuncie Augustcie dobrego wrażenia. Pobożna, skromna, a w dodatku chora na padaczkę dziewczyna najprawdopodobniej nie miała pojęcia o fizycznym współżyciu i nie była w stanie sprostać wymaganiom małżonka. A dwudziestotrzyletni Zygmunt miał już spore doświadczenie w sztukach amoralnych. Niewątpliwie przyczyniły się do tego stanu rzeczy, dwórka Bony, Diania di Cordona oraz krakowska mieszcza Weissówna.

W takich właśnie okolicznościach rozkwitł romans z Barbarą Radziwiłłówną. Zygmunt August miał już doświadczyć zarówno małżonki, jak i władczej matki, królowej Bony. Dopiero w Wilnie mógł swobodnie się bawić i korzystać z ulubionych polowań. Bardzo przystojny, szczupły i śniady mężczyzna, dodatkowo doskonale wykształcony, o dużej kulturze osobistej, mógł się podobać i łatwo pozyskać gorące uczucie Barbary. Sytuację skomplikował przyjazd Elżbiety Habsburżanki do Wilna w maju 1544 roku. Młoda królowa zaczęła jednak chorować, a Zygmunt August musiał wyjechać do Krakowa na wezwanie ojca. Tam dowiedział się o śmierci żony 15 czerwca 1545 roku. Powrócił na pogrzeb, ale mimo trwającej żałoby nadal spotykał się z Barbarą. To dla niej organizował w kolejnym roku uczty, turnieje i bale. A miłosna przygoda wkrótce przekształciła się w pełen namiętności głębszy związek. Tylko raz Zygmunt próbował rozluźnić więzi łączące go z Barbarą. W 1547 roku na skutek silnej presji rodziców przez krótki czas nie widywał się z piękną wdową. Być może zadecydowało o tym żądanie braci Radziwiłłów, Rudego i Czarnego, aby król przestał traktować ich siostrę, jak nałożnicę i kompromitować ich ród. Miłość okazała się silniejsza. Wkrótce doszło do kolejnego sekretnego spotkania kochanków. Do komnaty sypialnej wkroczyli bracia Barbary, oskarżając króla, że złamał słowo, obiecując zaprzestać schadzek z Radziwiłłówną. Wedle



Cranach Młodszy: Barbara Radziwiłł

starej, ruskiej kroniki Zygmunt August miał im odpowiedzieć: „Skąd wiecie, czy obecne przyjście moje do siostry waszej nie przyniesie wam wzmożenia sławy, czci i pożytków waszych?”. Na te słowa sprowadzono księdza, który w obecności matki i braci Barbary udzielił kochankom ślubu. Stało się to między 28 lipca a 5 sierpnia 1547 roku. Pewnie już nigdy nie dowiemy się, czy była to przygotowana intryga Radziwiłłów, czy też rozmyślne działanie Zygmunta Augusta wywołane uczuciem.

Od tej pory głównym celem króla stało się zalegalizowanie potajemnie zawartego małżeństwa i w tej materii okazał się niezwykle konsekwentny. Barbarze zaś chyba nie zależało na upublicznieniu tego związku. Swoje nadzieje wiązała raczej z radością, jaką sprawiało jej wspólne przebywanie z mężem. Po wyjeździe Zygmunta do Krakowa, w listopadzie 1547 roku królowa dostała krwotoku z dróg rodnych. Uważano to za poronienie i Barbara „straszenie to przeżyła, płacząc i mdlejąc wielokrotnie”. W dodatku Zygmunt Stary uznał to małżeństwo za nieprzyzwoite i przynoszące „zmarę Koronie”. Zakazał też traktowania Barbary jako królowej. Zygmunt August stawiał jednak zdecydowany opór rodzicom, co świadczy tyleż o sile jego charakteru, co o ogromie uczucia do żony.

Tymczasem w Koronie i na Litwie wybuchł skandal po ujawnieniu małżeństwa. Młody król nie spodziewał się takiej skali oporu szlacheckiego i tak obrazoburczych oskarżeń. Był to okres walki średniej szlachty o równość wewnątrzstanową, a związek z przedstawicielką tak możnego rodu groził otwarciem drogi ku oligarchii magnackiej. Ponadto wyniesienie Radziwiłłów mogło doprowadzić do odnowienia sporów między magnaterią koronną i litewską, a więc przeszkodzić zawarciu unii realnej między dwoma prowincjami. Wykorzystano plotki o złym prowadzeniu się wojewodziny trockiej. Kraj zalały obelżywe pamflety, mowy i rysunki. Kanonik Stanisław Górski zarzucał Barbarze, że miała przed królem 38 kochanków, choć był to absolutny nonsens, aby w ciągu niespełna roku miała mieć tylu amantów. Najwięksi paszkwilanci oskarżali ją o cudzołóstwo, a nawet o to, że była niesłubną córką Zygmunta Starego, a więc jej związek z Zygmuntem Augustem miał charakter kazirodczy. Często też zarzucano królowej bezpłodność wywołaną „chorobą francuską” (syfilisem). Do grona oszczerców przyłączył się nawet Mikołaj Rej, atakując „szalonego pana” i pisząc:

„Kładąc złoto na parszywe ciało,
Które płodu już nie będzie miało,
Bo ten żywot czart zapieczętował,
Iż nie według Boga postępował”

Zygmunt August nie dał się złamać. Brutalnie atakowany na sejmie piotrkowskim z roku 1548 roku, odrzucił wszystkie szlacheckie propozycje, zarówno oddalenia Barbary, jak i uznanie małżeństwa, za cenę odstąpienia od koronacji małżonki, odpowiadając, że „nie żona męża, ale mąż żonę zdobi”. W lutym 1549 roku Barbara Radziwiłłówna wjechała uroczystie do Krakowa i zamieszkała na Wawelu. Król obsypywał żonę klejnotami, wśród których niepoślednie miejsce zajmowały słynne „kołnierze perłowe”, znane jako perły Radziwiłłówny oraz organizował różne zabawy i krotchwilę z żonglerami i karłami.

Zręcznie manewrując pomiędzy szlachtą, magnatami i wyższym duchowieństwem, Zygmunt August zbudował wreszcie obóz rojalistyczny i doprowadził do koronacji małżonki. Dokonał jej prymas Mikołaj Dzierżgowski w obecności większości biskupów 7 grudnia 1550 roku w katedrze wawelskiej. Uczta z tej okazji odbyła się w dwóch największych komnatach wawelskich obitych złotogłowiem. Król zwyciężył w walce o prestiż swojej ukochanej żony, ale radość szybko zaczęła ustępować przerażeniu. Już od 1549 roku Barbara chorowała. Aby ukryć ten fakt, często szukała samotności zamykając się w swojej komnacie



Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna z dworem.

i nie wpuszczając służby. Dwukrotnie krwawiła z dróg rodnych. W styczniu 1551 roku nastąpiło poważne pogorszenie stanu zdrowia królowej. Na jej brzuchu pojawił się guz i Barbara dostała silnej gorączki. Mąż sprowadzał najlepszych medyków, a nawet litewskie znachorki. Ale nikt nie potrafił postawić właściwej diagnozy. Powszechnie sądzono, że słabość królowej wywołana jest następstwami choroby wenerycznej, ale dzisiaj historycy nie są co do tego zgodni. Podejrzewają raczej zakażenie dróg rodnych wywołane przyjmowaniem leków na bezpłodność lub raka. Natomiast dużo późniejsze opowieści o otruciu Barbary przez królową Bonę można między bajki włożyć, zwłaszcza, że stara królowa 31 marca 1551 roku na uroczystej audyencji w obecności dostojników państwowych korespondencyjnie (przebywała wtedy wraz z córkami na Mazowszu) uznała ją oficjalnie za synową i przyrzekła szanować J.K.M. jako „swą córkę najukochańszą”.

Po pęknięciu wrzodu Barbara poczuła się lepiej, jednak była to krótkotrwała poprawa. Królowa odżywała się normalnie, ale dręczyły ją wymioty i biegunka. Stan zdrowia pogarszał się z dnia na dzień. W ostatniej fazie choroby w komnacie Barbary nie dało się wytrzymać z powodu zapachu rozkładu, jaki wydzielало jej ciało. Tylko Zygmunt August nie odstępował ukochanej żony godzinami siedząc przy jej łóżu. Chciał ją nawet przewieźć do Niepołomic w olbrzymim powozie i w tym celu zburzyć fragment murów miejskich, aby można było powóz wyprowadzić z miasta. Choroba okazała się jednak silniejsza

Warto wiedzieć...

od miłości W dniu 8 maja 1551 roku w obecności małżonka królowa zmarła.

I mimo, że król dla przedłużenia rodu ożenił się po raz kolejny, z siostrą pierwszej żony, Katarzyną Habsburg, nie zapomniał swojej najukochańszej Barbary. Za to niektórzy magnaci, aby uzyskać wpływ na króla, chętnie wykorzystywali królewską miłość, podsuwając mu jako nałożnice kobiety podobne do Barbary. Dowodnym przykładem jest postać Barbary Giżanki, ostatniej kobiety w życiu Zygmunta Augusta. Monarcha nie doczekał się męskiego potomka, umierając 7 lipca 1572 roku w wieku 52 lat. Wraz z nim nadszedł kres dynastii jagiellońskiej na polskim tronie. Pozostała tylko opowieść o wielkiej i spełnionej miłości wbrew wszystkiemu i wszystkiemu.



Józef Simmler: Śmierć Barbary Radziwiłł

Galeria



Fot. Karol Grabowski

Stanisław Staszic

270. rocznica urodzin

Stanisław Wawrzyniec Staszic urodził się 6 listopada 1755 roku w Pile. Był synem Wawrzyńca i Katarzyny z Mądlickich. Jego ojciec, tak jak i dziadek, pełnił funkcję burmistrza miasta. Rodzina ta od pokoleń należała do „znamienitszych rodów pilskich mieszczan”, sprawując urzędy burmistrza, rajców miejskich, pisarzy sądowych, starszych cechów. Dom Staszica był więc zamożny. Rodzice nie byli już młodymi ludźmi. Matka, która przekroczyła czterdzieści rok życia, szczególnie troszczyła się o wątłego zdrowia i budowy najmłodsze dziecko. Stanisław miał jeszcze dwóch braci: Andrzeja i Antoniego oraz siostrę Annę. Ojciec pragnął, aby syn zdobył wykształcenie i w przyszłości zajął poważne stanowisko. Matka zaś, jako niewiasta religijna, ofiarowała Stanisława opiece boskiej i przeznaczyła go do stanu duchownego, czyniąc śluby, że całe życie będzie chodził w sukni duchownej. To matka panowała nad nim swą pełną przesadą religijnością. Dla niej przetłumaczył w wieku piętnastu lat poemat „O religii” Ludwika Racine’a.

Edukacja Staszica przebiegała następująco: najpierw skończył szkołę parafialną w Pile, następnie szkołę średnią w Poznaniu i wreszcie seminarium duchowne, również w Poznaniu. Święcenia kapłańskie uzyskał na przełomie lat 1778-79. Zaraz potem przez pewien czas był sekretarzem kolegiaty szamotulskiej.

W roku 1779, za radą ojca, wyjechał na dwa lata za granicę do uniwersytetów niemieckich (był w Lipsku i Getyndze) i do College de France w Paryżu, gdzie spędził najwięcej czasu. Aby Staszic mógł wyjechać, ojciec dał mu przypadającą nań część majątku.

W Paryżu studiował nauki przyrodnicze i zetknął się z ożywionym ruchem umysłowym, jaki panował w kręgu „oświeconych”. Młodego kapłana interesowały zwłaszcza nauki przyrodnicze, geologia i fizyka.

Od czasu wyjazdu za granicę, od czasu zapoznania się z badaniami przyrodniczymi można u Staszica zaobserwować ustawiczną rewolucję poglądów dotyczących Boga. Z czasem odrzucił wszelkie dogmatyczne dowody przemawiające za istnieniem Stwórcy, a częściej szukał dowodów wyłącznie rozumowych.

W drodze powrotnej do ojczyzny odwiedził Alpy i Apeniny. Po przyjeździe do kraju w 1781 r. rozpoczął pracę na mag-



nackim dworze byłego kanclerza Andrzeja Zamoyskiego jako nauczyciel jego dzieci. Funkcję tę objął po Józefie Wybickim. Wszedł w środowisko silnie zaangażowane politycznie, gdzie żywa była pamięć dawnych prac nad kodeksem Zamoyskiego oraz „Listów patriotycznych” Wybickiego. Poznał całą sytuację polityczno-prawną Polski.

Ale jako nauczyciel synów i córek Zamoyskich nie zostawił najlepszych wspomnień po sobie. Nie miał talentów pedagogicznych. Uczeń Staszica, Stanisław Zamoyski tak go przedstawił w swoim pamiętniku: „Ksiądz Staszic nie umiał uczyć bez lżenia i bicia. Był ordynarny, gwałtowny, a także niezwykle porywczy...”

W Zamościu osiadł na stałe. W 1782 r. otrzymał doktorat obojga praw i objął katedrę języka francuskiego w Akademii Zamojskiej. Na kilka lat objął probostwo w Turbinie.

W domu Zamoyskiego napisał dwie znakomite książki: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego” (1787) oraz „Przestrogi dla Polski” (1790). Oba dzieła wysunęły się na czoło postępowej literatury. Miały duży wpływ na obrady Sejmu Czteroletniego i uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

W 1790 r. udał się wraz z rodziną kanclerza w trwającą dwa lata podróż do Austrii i Włoch, skąd przywiózł dziennik pełen ciekawych uwag. Po



upadku Polski mieszkał przez kilka lat w Wiedniu z Konstancją Zamoyską, wdową po kanclerzu i jej dziećmi.

W 1797 r. wrócił do kraju, rozpoczynając kilkuletni okres wędrówek badawczych po ziemiach polskich i krajach ościennych. Zwiedził w ciągu miesiąca całe Tatry: Zachodnie, Wysokie i Bielskie, gdzie wszedł na najwyższe szczyty. Wiele razy był w Kieleckim, Krakowskim, na Lubelszczyźnie, we Lwowie, zwiedzał Karpaty, Przedgórze, był na Węgrzech.

Podjmował niezależnie od naukowych cenne inicjatywy gospodarcze w zakresie budowy hut i kopalń. Dokonał opisanie kopalni srebra w Olkusz, przeprowadził zakrojone na szeroką skalę badania geologiczne w okolicach Kielc, w Tatrach i na Podhalu oraz zgromadził materiały do swego pionierskiego dzieła. Napisane w 1815 a wydrukowane w 1825 r. dzieło „O ziemioródtwie Karpatów i innych gór i równin polskich” („Carta geologica totius Poloniae”) zawierało opis struktury Tatr, skał osadowych, obserwacje o budowie tektonicznej gór i szereg ciekawych spostrzeżeń stratygraficznych.

Oprócz badań geologicznych Staszic przedstawił tu też swoje obserwacje na temat flory i fauny oraz etnografii badanego terenu (obyczaje, stroje góralskie).

Na przełomie 1804 i 1805 r. po raz drugi odwiedził Paryż. Tu zapoznawał się z najnowszą literaturą z zakresu nauk o Ziemi.

Współczesna rzeczywistość coraz bardziej go pasjonowała. Andrzej Zamoyski był dla niego świetnym przewodnikiem po sprawach krajowych. Staszic spoglądał na nie krytycznym okiem mieszczanina. Już podczas obrad Sejmu Czteroletniego przyglądał się z bliska dyskusjom publicznym nad najżywotniejszymi dla Rzeczypospolitej sprawami, choć, jako pozbawiony pełnych praw obywatelskich mieszczanin, nie mógł w nich brać udziału.

Wspomniane już dzieło „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”, wydane anonimowo w roku 1787, stało się sensacją. Publicystyczna praca nawiązywała do aktualnych, żywo dyskutowanych spraw i zagadnień politycznych. Zawierała su-

rową krytykę istniejących stosunków społecznych, wskazywała drogi naprawy Rzeczypospolitej. Opowiadał się w niej za zniesieniem liberum veto, za radykalną zmianą sytuacji prawno-ekonomicznej ludności miast i wsi. Poruszał sprawy organizacyjne wojska, sposoby powiększenia podatków. Tworzyło to razem wszechstronny program reform państwa. Rozdział poświęcił edukacji, której celem ma być przebudowa człowieka, wychowanie nowego pokolenia wolnych i równych obywateli. Wierzył, że wychowanie może się stać jedną z dróg przebudowy społecznej.

Naczelnym hasłem wychowania dla Staszica było wychowanie obywatela użytecznego, takiego, który by wiedział „jak swojego kraju obfitość powiększać i jego owoce polepszać” i o którego użyteczności decydowałaby przede wszystkim praca. Program nauczania powinien więc być podporządkowany stawianym celom wychowawczym. Staszic opierał się na filozofii oświeceniowej, zwłaszcza empiryzmie Locke’a, twierdząc, że całe poznanie człowieka odbywa się na drodze doświadczenia zmysłowego.

Inne ważne dzieło „Przestrogi dla Polski” powstały pod wpływem wydarzeń związanych z obradami Sejmu Wielkiego. Nastąpiły tu pewne modyfikacje programu społecznego. Wyraźniej poruszona została sprawa chłopska, a szlachecki monopol na posiadanie ziemi uznany był jako główne zło.

Upomniął się też Staszic o prawa dla mieszczaństwa chcąc „wolnouprawnienia” dla tego stanu. Ostro rozprawił się ze sprzedajnością magnaterii i egoizmem społecznym szlachty, która odmawia chłopom praw do ziemi, zamieniając ich w niewolników. Przeprowadził również szczegółową analizę przyczyn upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej i przedstawił swoją teorię państwa nowoczesnego. Domagał się wzmocnienia władzy królewskiej, dziedziczności tronu, przyznania praw politycznych mieszczanom. Szlachta winna zrezygnować z części swoich przywilejów na rzecz mieszczaństwa i zmienić radykalnie swój stosunek do chłopstwa pańszczyźnianego.

Po roku 1795, kiedy Polska zniknęła z mapy, Staszic zajął się działalnością na rzecz rozwoju gospodarczego kraju oraz pracą naukową. W 1802 osiadł na stałe w Warszawie, włączając się do prac Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego później był wieloletnim prezesem (1808-1826). Według pamiętnikarza epoki był „najczynnie-

jszym, najgorliwszym, a nade wszystko najhojniejszym” członkiem Towarzystwa. To on zainicjował i sfinansował pomnik Mikołaja Kopernika, ofiarował Towarzystwu własną bibliotekę i zbiory przyrodnicze, inicjował i zachęcał do badań innych członków Towarzystwa, wzywając do „bycia narodowi użytecznym”. Kiedy organizacja borykała się z kłopotami finansowymi, ufundował jej gmach, zwany pałacem Staszica. Zabierał często głos w sprawach organizacyjnych, za co w końcu obwołano go prezesem.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego w 1807 r. otworzyło przed Staszicem drogę do urzędów publicznych, których jako mieszczanin w Rzeczypospolitej szlacheckiej pełnić nie mógł.

W 1807 został członkiem Izby Edukacyjnej i Dyrekcji Skarbowej, radcą stanu (do 1815 r.). Później został członkiem Towarzystwa elementarnego do Ksiąg. W 1808 r. został mianowany przez Fryderyka Augusta referendarzem. W 1815 r. przyjął nominację na wysoki urząd członka Rady Stanu. W tym samym roku został członkiem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa. Zajmował się tam sprawami organizacji szkolnictwa, wniósł wielki wkład w jego rozwój. W 1816 r. założył Szkołę Akademiczno-Górnictwą w Kielcach i Instytut Agromiczny w Marymoncie.

W 1816 r. utworzono Królewski Uniwersytet w Warszawie, którego Radzie Głównej przewodniczył Staszic. On też był inicjatorem powołania w 1825 r. Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego, która w 1827 r. stała się wyższą uczelnią.

W 1816 r. mianowany został dyrektorem Wydziału (później Dyrekcji) Przemysłu i Kunsztów. Pełniąc tę funkcję nadzorował produkcję kopalń i hut, budowę dróg, organizował Korpus Górniczy, wystawy rękodzieł i przemysłu. W 1824 r. został ministrem Stanu Królestwa Polskiego.

Jednym z największych osiągnięć Staszica było utworzenie w 1816 r. Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego. 6000 hektarów dóbr hrubieszowskich (miasto i kilka wiosek) zakupił już w 1801 r., ale prawnym właścicielem stał się dopiero w 1811 r. W statucie Towarzystwa wystąpił z odważną inicjatywą uregulowania kwestii

chłopskiej. Uwolnił od pańszczyzny i obdarzył ziemią 329 chłopów, przeznaczając pozostałą część gruntów (3000 hektarów) czyli lasy, stawy, tartak, cegielnię, młyny i magazyny rolnicze na własność wspólną. Stał się tym samym prekursorem spółdzielczości chłopskiej w Europie. Zobowiązał też chłopów do prowadzenia kasy pożyczkowej, szkół i szpitala, opieki nad sierotami, inwalidami i starcami oraz fundowania

stypendiów dla najzdolniejszej młodzieży.

Za tę działalność został odznaczony najwyższymi polskimi orderami: św. Stanisława I Klasy (1815) i Orła Białego (1818).

W 1807 w chwili powstania Księstwa Warszawskiego ogłosił rozprawkę „O statystyce Polski: krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić”. W 1809 ogłosił broszurę „Do sejmu. Co się z nami stanie? Co nam we wszystkich działaniach na pierwszej uwadze mieć należy?”.

W 1815 r., kiedy powstało Królestwo Polskie, Staszic ogłosił „Myśli o równowadze politycznej w Europie”, gdzie pisał o posłannictwie Słowian wśród Europejczyków.

Największym dziełem filozoficznym Staszica był „Ród ludzki”, pisany przez 30 lat, obszerny poemat historiozoficzny, ukazujący rozwój dziejów ludzkości i ewolucję myśli ludzkiej zgodnie z prawami rozumu. Ten drukowany w trzech tomach, bez zgody cenzury, traktat o wolności, wyjaśniał czasami zawiłym, trudnym językiem mechanizmy ujarzmiania ludzi i narodów. Dla cenzury okazał się dziełem niebezpiecznym, gdyż zawierał wiele treści rewolucyjnych, godzących w stary porządek, demaskujących rolę przywilejów stanowych. Dlatego po śmierci autora uległ konfiskacie, został wycofany z obiegu, a Wielki Książę Konstanty kazał podobno egzemplarzami osobiście palić w piecu...

Staszic również sam tłumaczył wiele dzieł, m.in. „Epoki natury” Bufona, „Iliadę” Homera, powieść rycerską Floriana „Numa Pompiliusz, drugi król Rzymu” oraz pracę Thomasa „Pochwała Marka Aurelego”.

Stanisław Staszic zmarł w styczniu 1826 r. w Warszawie budząc szczery żal prostych ludzi, którzy widzieli w nim swego opiekuna i dobroczyńcę. Został pochowany na Bielanach w pobliżu kościoła Kamedułów. Jego pogrzeb, wbrew intencjom wyrażonym w testamentie, stał się wielką manifestacją narodową. Z biegiem czasu powstał kult Staszica; zwłaszcza wśród młodzieży objawiał się on pielgrzymkami do grob.

Zofia Chyra-Rolicz

“Talent jest jak kawałek szlachetnego, ale surowego metalu: dopiero pilna praca go obrobi i wartość mu wielką nada.”



Listopadowe okno. Fot. Aneta Łabuszko-Łabuszewska

Na tropach Fausta

Maciej Pinkwart

Starożytni Rzymianie mawiali: *navigare necesse est*, dodając niekiedy *vivere non est necesse* – żeglowanie (a w szerszym rozumieniu: podróżowanie) jest konieczne, życie nie jest konieczne. Dzisiaj to stwierdzenie – chyba bardzo rzadko zresztą używane – nabiera trochę innego sensu – *nawigować* to najczęściej dziś znaczy: posługiwać się nawigacją satelitarną. Ale nie wszędzie dotrzemy dzięki GPS-owi, nie wszędzie też trzeba włączać nawigację. Nie tylko dlatego, by nie zostać wyprowadzonym w pole, na zagon buraków czy w głąb gęstego lasu bez dróg (co mi się kilka razy zdarzyło). Bo czasami warto jest podjąć podróż śladami osób, które nie posługiwały się nawigacją, tylko w swej peregrynacji korzystali z klasycznych map, książek – opisowych, beletrystycznych czy naukowych – a także byli prowadzeni przez żywych, ludzkich przewodników. Takie podróżowanie śladem czyjejś podróży może być bardzo interesujące, ale może też nas skazać na to, że będziemy oglądali ten poznawany świat cudzymi oczyma. Żeby temu zapobiec, warto mieć dystans, umożliwiający obiektywną ocenę tropów, za którymi będziemy podążać.

Jacek Cygan podąża do Włoch i przez Włochy śladami, które w literaturze pozostawił Johann Wolfgang von Goethe. To, rzecz jasna, nie jest jedna wycieczka, tylko efekt wieloletniej fascynacji polskiego pisarza zarówno Italią, jak i niemieckim romantyzmem z przełomu XVIII i XIX wieku. To jest niejako fascynacja do n-tej potęgi: Jacek Cygan, zafascynowany Włochami i osobą oraz twórczością Goethego, zafascynowanego Włochami i zwiedzającego je w ciągu dwuletniej (1786-1788) *Italienische Reise*, fascynuje się również zapiskami autora Fausta, zawartymi w dzienniku podróży i listach poety do pozostawionych w Niemczech przyjaciół.

Ale zapiski te są ani specjalnie poetyckie, ani krajoznawcze. Goethe, opisujący swoją włoską podróż nie jest ani romantycznym naturalistą, ani stęsknionym kochankiem, ani wesołym obieżyświatem, poznającym uroki włoskiej kuchni, zachwycającym się smakiem wina czy urodą tamtejszych ludzi. Bardziej ciekawią go minerały i szerzej – geologia, architektura i stan dróg. Na szczęście, tych wyborów Jacek Cygan nie podzielił i szczerze uzupełnia Goethego własnymi spostrzeżeniami na ciekawe tematy. Szkoda, że nie możemy częściej bezpośrednio konfrontować opisów niektórych obiektów jakie pozostawił Goethe z tym, co przeszło dwa wieki później widział Jacek Cygan. Goethe wiele miejsc ciekawych i fascynujących twórców pominął, nie zauważył, czy zlekceważył. Ponadto – co w przypadku Italii ma spore znaczenie – autor *Cierpień młodego Wertera*, która to powieść (opublikowana w 1774



r., a więc na dwanaście lat przed podróżą włoską) rozślawiła go w całym ówczesnym kulturalnym świecie – był zatwardziałym protestantem i rzadko kiedy przejawy sztuki i tradycji katolickiej podziwiał, chwalił, czy zgoła o nich szerzej pisał. No a Włochy, odarte z katolickiego sznytu w zasadzie nie istnieją...

Podróż obydwu, rozdzielonych stuleciami poetów, według opisu w książce *Ciao, Goethe!* zaczyna się dla Goethego w Karlsbadzie, a dla Jacka Cygana – w Karlovych Varach. To oczywiście to samo miejsce, a nazwy rozdziela tylko język i czas. Stąd niemiecki poeta 3 września 1786 r. nad ranem wyrusza dyliżansem na południe, zawiadamiając o włoskim projekcie tylko swojego protektora, księcia saskiego Karola Augusta, który finansuje mu tę podróż. Ucieka od Karlsbadzkich towarzyszy, nie powiadamia wcześniej o tym swojej wieloletniej przyjaciółki, starszej o prawie siedem lat Charlotty von Stein (oboje już są wtedy znudzeni przyjaźnią, która nigdy nie wyszła poza stadium platoniczne), przemierza górną Austrię i przez przełęcz Brenner dociera do jeziora Garda. A dalej dość tradycyjnie: Werona, Vicenza, Wenecja. Kilka miejscowości w Toskanii (ale bez Florencji!), wreszcie długi pobyt w Rzymie. Po-

tem Neapol z Wezuwiuszem, Sycylia, z powrotem Rzym – i przez Szwajcarię powrót do Weimaru.

Prawdę powiedziawszy, to co o trasach Goethego pisze Jacek Cygan, podróżujący tam przez wiele lat z rządu (ze swoją żoną – czego nie zaniedbuje stale podkreślać) jest znacznie ciekawsze niż to, co o tych samych miejscach pisał Goethe. Oczywiście, nie wszystkie wybory i trasy wywołują u wszystkich czytających i podróżujących takie same zachwyty – dlatego ani nie należy tej książki traktować jako rekomendacji turystyczno-kulturowo-historycznej, ani jako podróznego bedekera. Przeczytałem z przyjemnością, dowiadując się wiele o Italii z tego, jak o rozmaitych okolicach Włoch pisze Jacek Cygan, korzystając z pretekstów, jakich dostarcza mu Johann Wolfgang von Goethe.

Navigare necesse est... Podróżujemy więc, ale w naszych expressowo biegnących czasach i my przez Italię (Grecję, Francję, Turcję, Iberię...) raczej biegniemy – z domu na lotnisko, z lotniska do hotelu, z hotelu na plażę, z plaży na ruiny, do muzeum, do tawerny. I z powrotem. Następnego dnia kolejna (albo ta sama) plaża, kolejne ruiny i muzea, kolejne tawerny. Wracamy do domu i któregoś jesienno, ponurego polskiego wieczoru zadajemy sobie nawzajem pytania: gdzieśmy to byli? Ja wiem, że na Tassos, na Sycylii, na Sardynii, w Prowansji – ale jak się to miasteczko nazywało? A ten dom? A te ruiny, to czego

to były pozostałości? Przeglądamy zdjęcia – i jeśli w komórce włączyliśmy rejestrator miejsca wg GPS, to może się przy pomocy Google'a zorientujemy, gdzie byliśmy. A jeśli nie? Aha, a jak miał na imię stangret tego dyliżansu? To znaczy kierowca autobusu? Kelner w tawernie? Właściciel pensjonatu? Nic. Po prostu byliśmy na wakacjach w Italii, Grecji, Francji, Turcji, Iberii... Nic nie wiemy o Efezie, choć zachwycił nas przez cztery i pół godziny. Może następnym razem spędzimy tam trzy i pół tygodnia? Nie, nie mamy tyle czasu, pieniędzy i cierpliwości. Następnym razem spytamy kogo trzeba i zapiszemy sobie przy pinezce w Google Map. A jak zapomnimy, to pozostanie nam tylko sięgnąć do starych dzienników podróży wielkich pisarzy i posługując się ich spizową – bo utraconą na papierze – pamięcią krzyknąć:

- O, tam byłem, było pięknie, aż chciało się zakrzyknąć *Trwaj, chwilo, jesteś piękna...*

Ale nie krzyknijmy, bo po pierwsze dzieci i sąsiedzi już śpią, a po drugie – Małgorzata już dawno wyszła, zresztą za mąż za kogo innego, a Mefistofeles gdzieś w kącie nadstawia ucha...

Jacek Cygan, *Ciao, Goethe! Śladami Goethego w Italii*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025, 380 stron.

KĄCIK LITERACKI

Violetta Paruszevska

biegniesz wolno
szybko biegniesz
biegniesz do utraty
tchu
biegniesz wolno
głośno wołasz
wołasz cicho
biegniesz szybko

głośno wołasz
biegniesz wolno
szybko wołasz
biegniesz głośno
cicho wołasz
biegniesz cicho
wolno wołasz
wołasz krzyczysz

szybko prędkiej
jesteś jeszcze
przed finiszem
koniec wkrótce
nie
bieg nowy
krzyk i znowu
nie nadążasz

Antoni Słonimski

120. rocznica urodzin

Urodził się 15 listopada 1895 r. w Warszawie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego dziad i pradziad, matematycy, współtworzyli żydowskie Oświecenie - haskalę, ojciec, Stanisław, był znanym warszawskim lekarzem i społecznikiem.

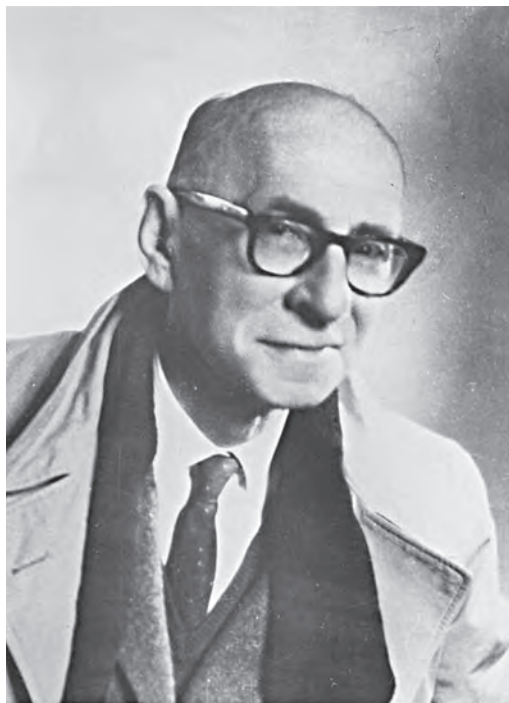
Antoni Słonimski w 1917 r. ukończył warszawską Szkołę Sztuk Pięknych, współpracował z tygodnikiem satyrycznym "Sowizdrzał", publikował również na łamach "Kuriera Polskiego" oraz miesięcznika "Pro arte et studio".

Jako poeta Słonimski debiutował sonetami "Leonardo", "Botticelli", "Michał Anioł" w "Kurierze Warszawskim" w 1918 r. W tym samym roku wydał swój pierwszy tom wierszy - "Sonety", rok później ukazał się zbiorek "Harmonia".

20 listopada 1918 r. Słonimski wraz z Janem Lechoniem i Julianem Tuwimem zainaugurowali działalność kabaretu literackiego "Pod Picadorem". Artyści - zgodnie z programem "wyjścia poezji na ulicę" - czytali w kawiarni swoje wiersze, których za opłatą mógł posłuchać każdy zainteresowany. Picadorczycy, do których dołączyli Iwaszkiewicz i Wierzyński, stworzyli grupę poetycką **Skamander**, skupioną wokół miesięcznika o tym samym tytule. Poeci byli popularnymi postaciami przedwojennej Warszawy, stolik, przy którym urzędowali w kawiarni Mała Ziemiańska, był instytucją przedwojennego życia literackiego. Słonimski uprawiał też chętnie satyrę, regularnie współpracował z kabaretami, publikował w "Cyruliku warszawskim".

Skamandryci stali się filarem "Wiadomości Literackich", najważniejszego pisma kulturalnego dwudziestolecia. Słonimski publikował w nim reportaże, recenzje teatralne, żartobliwe omówienia grafomańskich tomików ("Książki najgorsze"). Przede wszystkim jednak był autorem stałego felietonu "Kronika tygodniowa" (od 1927), od której to rubryki, drukowanej na ostatniej stronie "Wiadomości", czytelnicy najczęściej zaczynali lekturę pisma.

Słonimski-felietonista doprowadzał do białej gorączki tak samo narodowców i członków ONR-Falanga, jak i przedstawicieli sanacji czy sympatyzujących z komunizmem, zarówno katolików, jak i Żydów. W jednej



z "Kronik" Słonimski, polemizując z zarzutem, że nikogo nie chwali, wyznał: "Nie mam w tym żadnej kalkulacji, ale nawet z punktu widzenia interesu bardziej się oplaca zjechać niż pochwalić. Pochwałę np. sztukę p. X. Zyskam sobie przez to wrogów we wszystkich jego kolegach i konkurentach, a on sam będzie miał pretensję, że nie dość go pochwaliłem. Natomiast gdy zerznę p. X, ucieszę tym wszystkich jego przyjaciół, rozraduję konkurentów, a wroga będę mieć tylko w jednym panie X".

"Bóg mi powierzył humor Polaków" - pisał Słonimski w jednym z felietonów. O komedii Sardou "Kartka papieru" napisał: "To była rolka". Pewna farsa w Teatrze Nowym doczekała się recenzji: "Ta wstrząsająca tragedia serc ludzkich opowiedziana jest z lekkością i błyskotliwością, jaką odznacza się nocnik wyrzucony na śmietnisko. Lekkie to, ma połysk, ale usiedzieć już na tym nie sposób". Demonstracyjnie chwalił suflerów za dykcję, a aktorki za urodę (próbka: "Panie Brydzińska, Modzelewiczowa i dekoracje - bardzo ładne"), czasem zaś zamiast recenzji ukazywał się po prostu złowrogi podpis "a.s.". Oznaczało to, że zdaniem Słonimskiego, nie warto nawet drwić z takiego spektaklu.

W felietonach Słonimski komentował wydarzenia kulturalne i polityczne. W latach trzydziestych jego felietony dotyczyły w dużej mierze faszyzmu, który uważał za największe zagrożenie dla Europy.

Po wybuchu II wojny światowej Słonimski przedostał się do Rumunii, a stamtąd do Paryża. W wydawanych przez Grydzewskiego emigracyjnych „Wiadomościach Polskich” ukazał się najbardziej znany wiersz Słonimskiego „Alarm”. Dotarł on do kraju drogą radiową, a wydrukowany w konspiracyjnym piśmie „Polska Żyje”, stał się symbolem walczącej Warszawy.

W 1940 r., po upadku Francji, Słonimski przeniósł się do Londynu. Początkowo publikował w „Wiadomościach Polskich” potem, w latach 1942-1946 wydawał - wraz z Ksawerym Pruszyńskim i Karolem Estreicherem - lewicujący miesięcznik „Nowa Polska”. W tym czasie Słonimski był wiceprezesem polskiej sekcji Pen-Clubu i z jego ramienia występował do władz ZSRR o uwolnienie z łagrów polskich pisarzy oraz apelował do aliantów o pomoc dla powstańczej Warszawy.

Po wojnie Słonimski pozostał w Anglii, jako kierownik międzynarodowej sekcji literatury i teatru UNESCO.

W 1948 r. odwiedził Polskę jako uczestnik Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu. W 1951 r. wraz z żoną wrócił do Warszawy, gdzie zamieszkał przy Alei Róż.

Pierwsze lata w kraju to czas, kiedy Słonimski pisał niewiele, a kolejne zbiorowe wydania wierszy poszerzał jedynie o utwory chwalcące władzę ludową. Z tego czasu pochodzi m.in. „Odprawa” (1953), który piętnuje podjętą przez Miłosza decyzję o emigracji.

W 1955 r. Słonimski podpisał „Apel 48”, wzywający do powrotu polskich emigrantów.

Sytuacja zmieniła się w 1956 r., kiedy to poeta został wybrany na prezesa Związku Literatów Polskich. Objęcie funkcji zbiegło się ze zmianami politycznymi w Polsce i popaździernikowymi nadziejami. Słonimski wykorzystywał swoją pozycję do walki o prawa twórców, wielokrotnie ratował przed więzieniem niepokornych wobec władzy pisarzy. Choć prezesurę sprawował jedynie do 1959 r., jego postawa sprawiła, że był uważany za jeden z autoritetów moralnych.

Słonimski bywał ostrym komentatorem rzeczywistości, a jego opinie, wygłaszane przy stolikach m.in. w kawiarni PIW-u na Foksal albo w „Czytelniku” na Wiejskiej, obiegały całą Warszawę. Słynne były jego bon moty, jak ten o Pałacu Kultury i Nauki „Małe,



ale gustowne”, czy też komentarz do przemówienia Gomułki w 1967, w którym ten oskarżył Polaków żydowskiego pochodzenia o sympatyzowanie z Izraelem w wojnie izraelsko-arabskiej. Słonimski pytał wtedy: „Ja rozumiem, że Polak może mieć tylko jedną ojczyznę, ale dlaczego to ma być Egipt?”.

Zaprzysiężniony z opozycjonistami, przede wszystkim Janem Józefem Lipskim i Adamem Michnikiem, który od 1969 był sekretarzem Słonimskiego, popierał ich działania i sygnował na ich prośbę szereg petycji. Zredagował, podpisał i zaniósł do premiera Cyrankiewicza m.in. „List 34” (1964) - protest środowisk intelektualnych przeciw cenzurze i ograniczeniu papieru na druk książek.

W latach powojennych Słonimski publikował m.in. w tygodniku „Świat”, „Szpilkach” (cykl felietonów satyrycznych „Załatwione odmownie”, 1960-1964) i „Polityce”.

W 1968 r. stał się jedną z ofiar wystąpień przeciw Żydom. Przypominano jego przedwojenne „antypolskie”

artykuły, uniemożliwiono publikację w dziennikach i objęto go tzw. zapisem (zakaz wymieniania nazwiska w środkach masowego przekazu). Słonimski - liberał i racjonalista - zaczął publikować felietony w katolickim "Tygodniku Powszechnym".

Antoni Słonimski zmarł 4 lipca 1976 r. w wyniku obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym.

Został pochowany obok żony na cmentarzu w Laskach pod Warszawą. Testamentem zapisał prawa autorskie do swych utworów Zakładowi dla Niewidomych w Laskach. (PAP)

Agata Szwedowicz

Kalendarium





Zamek w Sarnach

Pałac w Sarnach - ze względu na swoje gabaryty zwany zamkiem - powstał w 1661 roku z przebudowy szesnastowiecznego dworu renesansowego. Dokonała tego niemiecka rodzina von Götzenów. Pałac usytuowany jest na przysiółku wsi Ścinawka Górna w województwie dolnośląskim.

Na skarpie skalnej w rozwidleniu rzek Włodzicy i Ścinawki wzniesiono wspomniany obiekt przed końcem XV wieku. Początkowo był on skromnym dworem o charakterze obronnym. W tej chwili jest to obiekt trójkondygnacyjny wybudowany przez Fabiana von Reichenbacha. Pałac ten był w dobie renesansu jedną z najbardziej okazałych rezydencji rodowych w Kotlinie Kłodzkiej.

W latach 20. XVIII wieku hrabia Franciszek Antoni Götzen wybudował blisko swojej rezydencji Kaplicę Jana Nepomucena, bogato zdobioną freskami poświęconymi temu męczennikowi. Budowa kaplicy trwała jednocześnie z finansowaną przez hrabiego przebudową kościoła w Wambierzycach. Podobno hrabia miał mnóstwo długów karcianych, które chciał w ten sposób spłacić.

Zespół pałacowo-folwarczny został w XIX wieku sprzedany przez rodzinę Götzenów i - jak wiele rezydencji Hrabstwa Kłodzkiego, zaczął podupadać. W latach 90. XX w. wydzielono i sprzedano osobom prywatnym pałac letni, w którym obecnie mieszczą się pokoje gościnne. Reszta obiektu była zamieszkiwana przez kilka rodzin, byłych pracowników PGR, a główny budynek popadał w zupełną ruinę. Przez lata nikt nie chciałłożyć na jego renowację. Na początku 2010 roku zainteresowanie przejęciem nieruchomości wyraziła brytyjska fundacja Save Britain's Heritage, która pod patronatem Karola księcia Walii miała zamiar przekształcić zespół pałacowy w wielofunkcyjny obiekt z mieszkaniami prywatnymi i pomieszczeniami dostępnymi publicznie. Jednak do renowacji i przejęcia pałacu na te cele nigdy nie doszło.

Obiekt jest budynkiem dwukondygnacyjnym, pokrytym dachem mansardowym, ze specyficznymi lukarniami. Nad wejściem znajdował się kartusz z wyrzeźbionymi herbami rodowymi. Wśród herbów znajdował się też herb fundatora pałacu, hrabiego

Franza Antona von Götzena, żyjącego w latach 1693-1738 i jego żony Marii Anny zwanej przez męża i znajomych Marianne von Stillfried, córki Raymunda Erdmanna Antona barona Stillfried von Rattonitz. W pałacu, na suficie głównego salonu na pierwszym piętrze znajduje się iluzjonistyczne malowidło przedstawiające barokowy ogród, prawdopodobnie nawiązujący do ogrodu znajdującego się przed pałacem letnim, który był dobudowany do pałacu głównego w Sarnach. Pałac letni funkcjonował jako część rezydencji hrabiów Götzen, w połączeniu z położonym wyżej zamkiem. Był słabo ogrzewany, zatem nie mógł stanowić rezydencji mieszkalnej w okresie zimy.

Pod koniec 2013 roku Agencja Nieruchomości Rolnych sprzedała obiekt osobom prywatnym, które powołały Fundację Odbudowy Dworu Sarny. Fundacja zadeklarowała utworzenie w zespole pałacowym instytucji kultury muzycznej. Często organizowane są tu wieczory literackie i muzyczne, na których młodzi poeci i muzycy prezentują swoje utwory

Ewa Michałowska - Walkiewicz



KĄCIK LITERACKI

Krzysztof Saturnin Schreyer

VANITAS VANITATUM

Idę cmentarną aleją
daty, imiona, nazwiska,
podobne do osób mi znanych
w mrokach pamięci mej tkwiące —
ukryte wykopaliska.

Znikną na zawsze jak cienie.
Niektórzy w pieśni zostaną,
czasem w legendzie przez wieki
do czasu nim płomień dziejów
spali je z ludem i krajem.

A my myślimy uparcie,
że ważne jest nasze pisanie.
Dla kogo? Dla mnie martwego,
że ślad zostawiłem na kartce?





Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz



Order Orła Białego ma 320 lat

Order Orła Białego to najstarsze i najważniejsze odznaczenie państwowe. Nadawany jest za znamienite zasługi cywilne i wojskowe dla Rzeczypospolitej Polskiej. Wręcza go prezydent RP zazwyczaj podczas obchodów narodowych świąt, takich jak Konstytucji 3 Maja czy Niepodległości 11 listopada. Na straży honoru Orderu Orła Białego stoi kapituła. Jej członkowie są powoływani przez prezydenta RP na pięć lat spośród osób, które zostały odznaczone tym orderem. Zgodnie z ustawą o orderach i odznaczeniach prezydent RP, z tytułu wyboru na ten urząd, staje się Kawalerem Orderu Orła Białego, Wielkim Mistrzem Orderu i przewodniczącym kapituły.

PRO FIDE, REGE ET LEGE

Historia Orderu Orła Białego jest związana z postacią króla Augusta II z saskiej dynastii Wettinów. Do oficjalnego ustanowienia odznaczenia, które było nagrodą za wybitne zasługi dla tronu i państwa, doszło w listopadzie 1705 roku na zamku w Tykocinie. Dla króla posiadanie własnego orderu było sprawą prestiżową. Dzięki niemu mógł pozyskiwać zwolenników oraz so-

juszników, zwłaszcza w okresie wojny północnej.

Nazwa orderu odwoływała się do początków państwa polskiego, do rycerstwa walczącego pod znakiem Orła Białego. Około 1713 roku nadano odznaczeniu ostateczny kształt. Rozpoczęto wówczas prace nad jego statutem. Order zyskał błękitną wstęgę, która była przewieszana przez lewe ramię do prawego boku wraz z przypiętym na niej krzyżem maltańskim z orłem wykonanym ze złota i srebra, pokrytym czerwoną i białą emalią i zdobionym drogimi kamieniami. Drugą część orderu stanowiła, noszona na lewej piersi, haftowana gwiazda, na której znajdował się napis: Pro Fide, Rege et Lege (za wiarę, króla i prawo). Na gwiazdzie, którą nosił sam król, słowo Rege zmieniono zaś na słowo Grege (naród).

ORDER W PAŁACU SASKIM

Pierwsze święto Orderu Orła Białego odbyło się w Polsce 2 sierpnia 1715 roku na Marymoncie. W późniejszym czasie uroczystość połączono z obchodami imienin Augusta, które przypadały 3 sierpnia. Zarówno August II, jak i jego syn August

Jerzy Paruszewski

KRÓTKI PRZEPIS HODOWLANY

Pielęgnujcie w sobie poetę
 Trzeba go głaskać
 czasem pod włos
 Wyczesywać insekty spojrzeń
 zaschnięte słowa
 Regularnie ostrzyć pazury
 nigdy nie przycinać
 Nie dawać resztek
 z pańskiego stołu
 Nie pozwalać
 karmić obcym
 Dopuszczać zawsze młodą miłość
 Przy okazji podlewać piwem
 A gdy dojrzeje
 cieszyć się smakiem
 owoców dobrego
 I nie skarżyć poety
 że ma brud za uszami

Jerzy Górnicki

11 LISTOPADA

Kazał podpalić Rzym,
 z okien pałacu
 oglądał siłę ognia,
 płakał i grał na lutni.
 Uciekł do Krakowa,
 z Wawelu zagrzewał do boju,
 korkował nienawiść,
 by zapalili ją inni.
 Pochodnie miały kolor krwi,
 spaliły noc radości.
 Święta są tylko jego,
 nie będzie się nimi dzielić.
 Nie wskazuje winnych,
 szukać ich ma tłum,
 jest on jak sfora psów,
 wystarczy spuścić je ze smyczy,
 a łowczy czwartej Rzeczypospolitej
 gra na lutni pokoju.

Warszawa, listopad 2013

Leokadia Komańszko

DO TADEUSZA KONWICKIEGO

Jesień, ta elegantka w stonowanych barwach, skromna,
 podchodzi co dnia o krok bliżej i już październik
 namiętną purpurą połyskuje i pozłotą pała. Wnet im
 wiatr leśny w ochrowych ramionach łanów otwartych
 melodie z dziada- pradziada na współczesną nutę przełoży
 i porwie oboje do tańca, zawirują wspomnienia i czasy.

Panie Tadeuszu... Czy Pan pamięta, jak słowa wierszy
 na wileńskiej szkolnej imprezie nas pewnej wrześnieowej
 niedzieli spotkały? Byłam wtedy jeszcze zieloną poetką,
 a Pan intelektualistą dojrzałym o wnikliwym spojrzeniu.
 Nowa Wilejka, Bujwidze – tak magiczne padały wówczas
 wyrazy; panu najbliższa Wilejka, a dla mnie – Bujwidze.

Panie Tadeuszu... Kiedy przez 'Rojsty' *szedł Pan do
 'Wniebowstąpienia' *, gdy Pan w Warszawie wymarzył

'Sennik współczesny' * i 'Bohii' *, mnie w Belgii dalekiej
 'Nawet ptaki wracały' ** swym krzykiem do miejsc kresowych,
 a po nocach się jawiał 'Tajemny kwiat ruty' **. Panie Tadeuszu...
 Tak bardzo bym chciała rozmówić się z Panem od serca!

W jakichż to teraz zamieszkuje Pan światach i czy poezja
 jest tam modna tak samo?.. I co Pan odczuwa, gdy Pana
 ciepłe imię, jak błogosławionego płaszcza aksamitem,
 bierze pod opiekę moją polską szkołę w której dorastałam,
 dzisiaj - gimnazjum Bujwidze?.. Panie Tadeuszu... tam będąc,
 w każdej schodzącej na miasteczko tęczy, rozpoznam Pana.

Belgia, 12 października 2017

* - 'Rojsty', 'Wniebowstąpienie', 'Sennik współczesny', 'Bohii' - niektóre z
 książek Tadeusza Konwickiego.

** - 'Nawet ptaki wracają', 'Tajemny kwiat ruty' - dwie książki o tematyce
 kresowej Leokadii Komańszko



Agnieszka Lipska: „Zacisze wspomnień”

„Nie płacz, że coś się skończyło, ciesz się, że to było.”

Gabriel García Márquez

„To, co kochamy, zostaje z nami na zawsze, bo jest wpisane w naszą duszę.”

Helen Keller



OBCHODY LOTOW NAD WARSZAWĘ



Pani Joanna Pińska
Redaktor Naczelna
Wydawnictwa Kulturalno-Edukacyjnego
w Kapsztadzie „Dwukropek”

Szanowna Pani Redaktor,

Jak co roku, Muzeum Powstania Warszawskiego i Stowarzyszenie Polska-Afryka Południowa organizują uroczystość składania wieńców i zapalania zniczy pod wzniesionym z inicjatywy Stowarzyszenia, w Parku Wolności Muzeum, obeliskiem ku chwale lotników polskich i alianckich niosących pomoc Powstańczej Stolicy.

Pomnik został odsłonięty w 2016 r. z pełnym ceremoniałem wojskowym, w obecności Wiceprezesa Rady Ministrów i Prezydent m. st. Warszawy, przedstawicieli ministerstw, Wojska Polskiego, placówek dyplomatycznych oraz szeregu innych instytucji państwowych i organizacji społecznych. Odsłonięcia monumentu symbolizującego wbite w ziemię śmigło samolotu z wyrytymi znakami lotniczymi i nazwami polskich i alianckich jednostek wykonujących zrzuty, z podaniem wysokości poniesionych strat, dokonał prezes Stowarzyszenia Polska-Afryka Południowa oraz członek Prezydium Związku Powstańców Warszawskich – sekretarz Zarządu tego Związku. Pomnik poświęcił Wikariusz Generalny – Zastępca Biskupa Polowego Wojska Polskiego.

Uczestniczenie w corocznych uroczystościach reprezentantów najwyższych władz państwowych i samorządu Stolicy, Wojska Polskiego, ambasad Republiki Południowej Afryki, Wielkiej Brytanii, USA, Kanady i Australii, a także licznych instytucji państwowych, organizacji społecznych ze Związkiem Powstańców Warszawskich oraz Polonii jest wyrazem hołdu dla odwagi i bezgranicznego poświęcenia bohaterów udzielających Powstaniu lotniczego wsparcia, jak również podkreśleniem wagi sojuszniczego współdziałania.

Muzeum Powstania Warszawskiego i Stowarzyszenie Polska-Afryka Południowa zwracają się z uprzejmą prośbą o wzięcie udziału w tej podniosłej uroczystości, która zaplanowana jest na dzień 18 września (czwartek) b.r., godz. 13.00, pod Pomnikiem Lotników 1944, Park Wolności Muzeum Powstania Warszawskiego (Warszawa, ul. Grzybowska 79).

Z wyrazami szacunku

Jan Ołdakowski
Dyrektor
Muzeum Powstania Warszawskiego

Anna Czapiewska-Brabander
Prezes
Stowarzyszenia Polska-Afryka Południowa



fot. Ewa Pawelec

Galeria <https://photos.app.goo.gl/GYBwjmagaoakiUeZ6>

ANEGDOTY O SŁAWNYCH

Podczas spaceru po Hyde Parku Beechamowi zrobiło się gorąco. Zatrzymał więc taksówkę, podał kierowcy swój płaszcz i kapelusz i powiedział:

- Proszęjechać za mną.

*

Pewnego razu przyszedł do Bertolda Brechta młody człowiek i powiedział:
- Mam w głowie mnóstwo pomysłów i mogę napisać dobrą powieść, nie wiem tylko, jak zacząć.

Brecht się uśmiechnął i doradził:

- Bardzo prosto. Niech pan zacznie od górnego lewego rogu kartki.

*

Zofia Arnould, słynna śpiewaczka francuska, znana i uwielbiana dla swej urody i dowcipu, odwiedziła kiedyś Woltera, który powitał ją słowami:

- Mam 84 lata i popełniłem w życiu 84 szaleństwa.

Na to śpiewaczka:

- Jest pan bardzo skromny, drogi przyjacielu. Ja mam 30 lat, a popełniłam ich już kilka tysięcy.

*

Jeszcze za życia Dedekinda w jednym z informatorów naukowych podano, że matematyk umarł 4 września 1899 roku. Dowiedziawszy się o tym, Dedekind napisał do wydawcy: "Jestem bardzo wdzięczny za pamięć o mnie. Proszę jednak łaskawie zwrócić uwagę na to, że data mojej śmierci została podana niezbyt precyzyjnie".

*

Pewnego razu do gabinetu Mikołaja Beketowa wbiegł służący i zawołał:

- Mikołaju Mikołajewczu! W pana bibliotece są złodzieje!

Uczony oderwał się od obliczeń i spokojnie zapytał:

- A co czytają?

*

W obecności Picassa rozmawiano o współczesnej młodzieży.

- To prawda - powiedział Picasso - że współczesna młodzież jest okropna, ale najgorsze jest to, że my już do niej nie należymy.



- Mam twego syna...
- To straszne! Czego chcecie?
- Przyjedź pan i go odbierz, zaraz zamykamy przedszkole.

Co robi saper-dietetyk na polu?

- WitaMiny.



- Płaci pan 254,99 zł.

- Ale na półce było 199,99 zł!

- Przepraszam, ale na niektóre towary skończyła się promocja, a ceny wiszą stare, jeszcze nie zdążyliśmy zmienić.

- Dobrze. Proszę, tu jest 500 zł.

- Co to za dziwny banknot?!

- Jaki dziwny? 500 zł, normalne. Z 1991 roku. Po prostu stary, jeszcze nie zdążyłem wymienić.

Do taksówki w Warszawie wchodzi facet i mówi:

- Dzień dobry, poproszę kurs do Gdyni, tylko szybko i kurs żeby był za darmo.

Taksówkarz spojrział i rzecze:

- Oczywiście proszę Pana. Tylko pod jednym warunkiem, przez całą drogę będzie pan trzymał piłkę tenisową w zębach.

Facet myśli, w końcu za darmochę taki kawał i mówi:

- Zgadzam się!

- To niech pan wysiądzie, piłka jest na haku.

- Kochanie, idź do sklepu i kup parówki, jak będą jajka to kup dziesięć.

- Dzień dobry, są jajka?

- Są.

- To poproszę dziesięć parówek.

- Kota wczoraj kupiłem.

- A czemu?

- Żona boi się myszy.

- Macie w domu myszy?

- Przedwczoraj przyniosłem.

- Przyniosłeś myszy do domu? Po co?

- Zawsze chciałem mieć kota.

Żona bankiera wpada z niespodziewaną wizytą do męża do pracy. Zastaje go z sekretarką na kolanach.

Bankier bez zmruczenia oka dyktuje list:

"... i na koniec, szanowna Rado Nadzorcza, zwracam uwagę na to, iż nie obchodzi mnie, czy mamy kryzys, czy nie. Nie jestem w stanie pracować bez drugiego fotela w gabinecie."

Po czym poznać że jesteś już stary? Choćby po tym, że samochody z twojego rocznika zamiast tanieć, drożeją.

